

*Tomasz Gnat pisze zawadiacko, ale i magicznie.
Świetna, wciągająca książka!*

ŁUKASZ ORBITOWSKI

TOMASZ GNAT

Braciszek Niebożątka



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

[RECENZJA] "Braciszkwowie niebożątka"

Tomasz Gnat

nimfa bagienna

Na dwoje babka wróżyła

Są książki, które można podsumować jednoznacznie: podobało się albo nie. W przypadku powieści Tomasza Gnata "Braciszkwowie niebożątka" tak łatwo nie ma. Podczas lektury miałam wrażenie, że wiele z jej "elementów składowych" można określić zarówno jako smakowite, niecodzienne lub oryginalne, a jednocześnie jako niestrawne lub sztampowe. W dodatku uczynić tak można na podstawie dokładnie tych samych przesłanek. Ale przejdźmy do konkretów.

Język. Lubię gawędziarski, potoczysty styl narracji, długie, meandrujące swobodnie zdania podrzędnie złożone. Mają swój urok, pełne są zaskakujących fraz. A jednocześnie ten sam język można uznać za nadmiernie zawiły, gubiący sens, pełen bon motów konstruowanych dla przyjemności konstruowania bon motów. Stąd już tylko krok do konstatacji, że być może pisanie sprawiło autorowi więcej radości niż czytelnikowi lektura. Która z powyższych możliwości jest prawdziwa? Wybierz sam.

Koncepcja kryminału. Książka opowiada o śledztwie – dziwnym, prowadzonym w niezwykłych realiach, przy użyciu spójnych z uniwersum instrumentów, aparatów i zdolności. Ale. Ale jednocześnie nie sposób opędzić się od myśli, że czytelnik, który będzie chciał śledzić skomplikowaną intrygę z trupami w nieodległym tle, sięgnie po kryminał. Dzięki temu ominie go poznawanie fascynującego autorskiego uniwersum zbliżonego do światów steampunku, pozbawionego wprawdzie wszechobecnej pary, ale za to wyposażonego w zestaw niepowszednich "supermocy", jakimi dysponuje sporo członków społeczeństwa, i wtedy nic nie będzie go rozpraszać podczas śledzenia intrygi. Która z powyższych możliwości jest prawdziwa? Wybierz sam.

Magia. Jest jej w powieści dużo, ale to "inna" magia niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni dzięki lekturze książek fantastycznych. To i dobrze, i niedobrze. Dobrze, bo oryginalność zawsze jest w cenie, nietuzinkowe koncepcje głębiej zapadają w pamięć, a prekursorowi nikt nie zarzuci, że posiłkuje się cudzymi pomysłami. Niedobrze, bo podczas lektury nieświadomie szukamy wzorców znanych i lubianych, tak samo jak cenimy np. utwory muzyczne z wykorzystaniem charakterystycznych fraz i riffów. Koncepcja całkowicie odmienna może być trudna do przełknięcia i przyswojenia, jak potrawa z zamorskich składników, która wprawdzie jest smaczna, ale ostatni jej kęs witamy z pewną ulgą. Która z powyższych możliwości jest prawdziwa? Wybierz sam.

Bohaterowie. Pomimo posiadanych przez niektórych niepowszednich umiejętności nie są supermocarzami – i to jest dobre, bo dzięki temu łatwiej się z nimi identyfikować czytelnikowi, który, jak wiadomo, ponadzmysłowymi mocami nie dysponuje. Ale jednocześnie kompletna inność prezentowanych przez nich umiejętności sprawia, że podczas lektury oczekuje się większej ilości cudownych rozwiązań, więcej efektów w rodzaju "deus ex machina", więcej... więcej wszystkiego. I choć fabuła prowadzona jest z dużym wyczuciem i sama w sobie jest interesująca, po przeczytaniu kilkunastu rozdziałów wypełnionych niezwykłościami czytelnik spodziewa się, że stężenie "inności" będzie rosło w jednakowym tempie do samego końca, a to nie jest możliwe – i rozczarowanie gotowe. Która z powyższych możliwości jest prawdziwa? Wybierz sam.

Jeśli chodzi o mnie, doceniam koncepcję i język, natomiast nie podoba mi się to, że "Braciszkanie niebożątka" są pierwszym tomem cyklu. Książka była miłym przerywnikiem, egzotyczna potrawą... ale nie wiem, czy chciałabym się w ten sposób odżywiać na dłuższą metę. Warto natomiast sięgnąć po nią choćby po to, by dać jej szansę. A nuż rozsmakujemy się w jej oryginalności i języku? To trochę tak, jak stosunek Polaków do kuchni tajskiej albo do sushi: radzę spróbować każdemu, a co będzie dalej? Któż to wie? Dobrze albo źle, to pewne.

Hanna Fronczak